



== Pismo Ilustrowane dla Kobiet ==

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie
Kwartalnie rs. 1.
Za odosłanie do domu kwartalnie kop. 10.
Z przesyłką pocztową
Kwartalnie rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Warszawa, Chmielna № 26.

TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI:

We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie zlr. 2 Na prowincyi zlr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi mar. 3 pf. 50.
Cena ogłoszeń: Za jeden wiersz petitem kop. 12.

OD REDAKCYI.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika” — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na rok przyszły.

Prenumerata wynosi:

W Warszawie, kwartalnie rs. 1.

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie rs. 1 kop. 25.

półrocznie rs. 2 kop. 50.

rocznie rs. 5.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści”
w Warszawie, Chmielna Nr 26.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów o nadsyłanie kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Do numeru dzisiejszego dołączamy Listy zwrotne.

Gamaston.

W I A R A...

FRAGMENT Z ŻYCIA.

(Ciąg dalszy).

Wyjeżdżałem z Nicei przez trzy dni, i wyjechać nie mogłem, nakoniec zdobyłem całą siłę woli i wyjechałem do Brehat; ani matka, ani droga Janinka nie uspokoiły mego żalu i tęsknoty za Magdaleną, jej obraz ciągle miałem przed oczyma.

Wróciłem do Afryki, ale i tam ani obowiązki, ani polowanie nie zacierają tęsknoty, cała moja myśl i dusza były skierowane do niej; zasypiałem i budziłem się z jej imieniem na ustach, a jej głos bezustannie szeptał mi słodkie wspomnienia. Czas włókł się żółwim krokiem — byłem tak zdenerwowany, doktor, przyjaciel, zaczął się obawiać o mnie; czułem, że kocham Magdalenę całą potęgą mego serca, duszy, rozumu, ka dym moim nerwem. Postanowiłem wyjść z wojska i jechać do niej. Podałem prośbę o dymisyję, czekałem długo; minister wojny, jak panu mówiłem, przyjaciel ojca, nie dał odpowiedzi, ale mnie wezwał do siebie.

Pojechałem do Paryża, minister namawiał mnie, żebym nie rzucał kariery wojskowej, proponował przeniesienie mnie do Francyi, wreszcie dostałem tymczasem urlop na jedenaście miesięcy.

Baronowej nie zastałem w Paryżu, gdyż był to Lipiec. Dowiadywałem się o markizę, ale nic pewnego nie mogłem się dowiedzieć, pojechałem więc do Vichy, odszukałem baronową

i dowiedziałem się, że Magdalena bawi na wyspie Jersey. Dobrze się złożyło, Jersey leży nie daleko naszego Brehat. Baronowa obiecała wkrótce przyjechać również na wyspę.

Byłem jak w gorączce, pojechałem do domu; matka niezmiernie ucieszyła się, Janinka urosła i wesołym szczebiotem napelniała pałac, ale ja nie mogłem znaleźć sobie miejsca i na trzeci dzień byłem już na Jersey. We dwie godziny po przybyciu, idąc do Magdaleny spotkałem ją, wyciągnęła do mnie zdziwiona obie ręce i uradowana serdecznie witała.

Tegoż wieczora, siedząc na ławce nad morzem wyznałem jej moją głęboką, wielką miłość, powiedziałem jak jej głos oczarował mnie, jak cierpiałem i tęskniłem przez te pięć miesięcy rozłączenia. Ona wzruszona słuchała — a podawszy mi swoje rączyny, mówiła:

— I ja pana pokochałam w pierwszych dniach naszego pobytu w Nicei, ale nie umiałam zdać sobie z tego sprawy, wiedziałam, że się panu podobam, ale nie sądziłam, że mnie kochasz. Przez te pięć miesięcy nie schodziłeś mi z myśli, tęskniłam i oczekiwałam czegoś... a dziś, kiedyśmy się spotkali, serce zaczęło mi bić tak gwałtownie, że zdawało mi się, że umrę z radosnego wrażenia. Kocham cię, może więcej jak ty mnie kochasz.

Od tej chwili zaczęły się dni szczęścia i radości, odmłodziłem, odżyłem, słuchając głosu Magdaleny i pieścąc się jej widokiem. Zacząłem żyć nowem, nieznanem mi dotąd życiem. Postanowiliśmy zacząć kroki rozwodowe, a uzyskawszy rozwód połączyć się na zawsze; tymczasem spędziliśmy dni szczęścia.

Codziennie woziłem ją łódką pod żaglem, a nieraz bywał tak silny wiatr i fala, że nas podrzucało na kilka metrów; ona nigdy się nie bała; uśmiechnięta przytulała swą główkę do mego ramienia i pytała?

— Kochasz?

— Całą duszą — odpowiadałem, — czy lękasz się fali?

— Nie, przy tobie niczego się nie boję. Ty jesteś dla mnie życie i siła, z tobą wszędzie jestem bezpieczna!

Podczas pobytu na Jersey byłem kilka razy w domu i opowiedziałem drogiej matce całą moją sprawę miłosną — ucieszyła się bardzo i pragnęła poznać Magdalene.

Jak tylko baronowa przyjechała do Jersey, sprowadziłem siostrę i w kilka dni wszyscy pojechaliśmy do nas do Brehat. Magdalena nadzwyczaj podobała się matce, a Janinka od razu przylgnęła do niej. Wesoło i gwarno było w Brehat; wkrótce przyjechał szwagier, bardzo wesoły i pięknie śpiewający i bawiliśmy się wybornie, Magdalena grała doskonale na fortepianie, więc wieczorami często urządzaliśmy koncerty domowe.

Codziennie rano jeździłem z Magdalena łodzią, inne panie rzadko dotrzymywały nam placu; spały długo i bały się trochę większych fal. Raz złapała nas straszna burza, położenie było bardzo groźne, porozumiewaliśmy się z moim Piotrem, wprawnym marynarzem, trwożnym wzrokiem. Objąłem lewą ręką Magdalene, która przytulona do mnie nie okazywała żadnej trwogi.

— Czy nie boisz się najdroższa — pytałem?

— Wszak wiesz — odrzekła, podnosząc na mnie oczy, — że przy tobie nigdy niczego się nie boję!

Nadstawiła czoło do pocałowania.

Z wielkim wysiłkiem przybyliśmy do langue de chat. Poszliśmy do domu pokazać się zaniepokojonej rodzinie i zmienić przemokniętą odzież; ale wróciliśmy na taras i usiedli na ławce, podziwiać rozszalałe żywioły wody i powietrza.

Siedzieliśmy ręka w rękę, a słowa miłości bezustannym potokiem płynęły z ust naszych.

— Tyś jest jedyny — śpiewała swą melodyjną mową, — którego pokochałam pierwszą miłością, takie uczucie było mi dotąd nieznanne. Przysięgam ci, że tylko ciebie, ciebie jedynego kocham i zawsze kochać będę.

Stary powtórzył to z taką siłą i ogniem, że aż przechyliłem się, aby widzieć jego twarz i gestykulację; potem zamilkł, oparł głowę na rękę. Po chwili wypił pół kieliszka wina i dalej mówił:

Magdalena zawładnęła mną zupełnie, była dla mnie bożyszczem, które fanatycznie czciłem; jej jedno słowo, jej słodkie spojrzenie rozbrajały mój najzaciętszy gniew, wzruszenie, wierzyłem w nią jak w Boga, a na jej jedno skinienie oddałbym bez namysłu życie.

Wkrótce pojechaliśmy z nią i baronową do Paryża i tam powierzyli sprawę rozwodową jednemu z najlepszych adwokatów, i w towarzystwie męża baronowej udaliśmy się w podróż.

Podróżowaliśmy sześć miesięcy, byliśmy w Szwajcarii, Wenecji, Rzymie, Neapolu i Florencji. Nie będę panu opisywać tej poezji, upojenia i zachwyty, byliśmy ciągle na wyżynach miłości bez granic, widziałem jak mię Magdalena kocha, byłem nie tylko szczęśliwy, ale i dumny, a ta jej wiara we mnie, w moją siłę, rzucała mię pod jej nogi!

Wieść o ciężkiej chorobie matki wywołała mię z Florencji. Magdalena nie chciała zostać, pojechaliśmy razem do Brehat. W przejeździe przez Paryż widzieliśmy adwokata, który nareszcie odnalazł miejsce zamieszkania markiza; był w Stokholmie, gdzie jakaś Włoszka tańczyła.

Wróciwszy do Brehat, zastaliśmy matkę po ataku paralitycznym, Magdalena pielęgnowała ją z cierpliwością i troskliwością szarytki, a matka powróciła do zupełnej władzy i zdrowia. Było to na początku Marca 1870 roku. Matka pokochała Magdalene, pieściła ją i nie pozwoliła odjechać, Janinka przyzwyczaiła się do niej, a i ona kochała ją i na wyścigi z babcią pieściły dzieciaka. Żyliśmy szczęśliwi polując, jeżdżąc konno lub łodzią i wszyscy oczekiwaliśmy chwili, kiedy Magdalena uzyska rozwód.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PRACA KOBIEC.

Gałęzie pomocnicze gospodarstwa wiejskiego.

(Dokończenie.)

Faktem jest, że jedną z przyczyn dzisiejszej niemocy wielu gospodarstw dużych stał się brak źródeł pomocniczych dochodu. Obliczono w zasadzie przychód cały na kilku głównych artykułach produkcji, a przesilenie ekonomiczne obniżyło ceny tej właśnie części wytwórczości rolnej. I naturalnie stało się tak, że majątek, który ufundował swój byt wyłącznie na produkcji ziarna i spirytusu, a nie posiadał środków pomocniczych takich, jak chmiel, sadownictwo, pszczolnictwo, rybołówstwo i przetwory nabiału — że majątek taki postradał naraz całą swoją siłę żywotną. Arterye główne wysychały, a z pobocznych nie napływało nic.

Ztąd tyle katastrof — tyle upadków i zniszczeń, których świadkami byliśmy w ciągu kilku ostatnich dziesiątków lat.

Bezstronność zmusza nas przyznać, że wina spada tu w znacznej części na kobiety. Te gałęzie pomocnicze, to z natury samej rzeczy, dział pracy kobiecej. Tam, gdzie one leżały odłogiem, albo poszły w zaniechanie, tam winowajczynią była niewątpliwie kobieta. Albo nie umiała ich wytworzyć, albo zaniedbała już istniejące.

Jeżeli dla własności większej tak zgubnym w następstwach okazał się ów niedostatek źródeł pomocniczych dochodu, to jako pewnik przyjąć należy, że gospodarstwa małe zupełnie się bez nich obejść nie mogą, a nawet, że w nich jedynie leży źródło pomyślności wszystkich folwarczików, kolonij i osad, stanowiących własność jednostek inteligentnych. Należy się dobrze przejąć tą prawdą, że tam, gdzie przemysłność ciemnego ludu naszego z trudnością zdobywa się na zadowoluczenie najgrubszym zaledwie potrzebom — że z tego samego obszaru, byleby on stanowił własność samą w sobie, praca inteligentnego człowieka wydobyć może niemarzone źródła przychodów.

Przemysł fabryczny wzrasta, miast kilka podnosi się bardzo szybko, potrzeby ludzkie mnożą się, ale odpowiednia wytwórczość miejscowego rolnictwa nie podnosi się równomiernie, i mnóstwo artykułów, które powinniśmy produkować na miejscu, sprowadzamy z zagranicy — inne dla rzadkości swojej dostępnymi są dla wyższej tylko zamożności, a w dodatku mogąc się zdobyć na napój swojski a higieniczny i rozpowszechnić

jego życie, zaniedbaliśmy zupełnie tę gałąź przemysłu nie wiedząc dlaczego, i pozwoliliśmy zagnieździć się trunkowi obcemu, pośledniejszych własności. Mówiąc innemi słowy: zaniedbaliśmy pszczolnictwo, wszelka bardziej wyszukana ogrodnictwa jest u nas dla średniej zamożności prawie niedostępna, cena mleka pozbawia zupełnie tego niezbędnego środka odżywczego dziecko rodziców ubogich w mieście, a owocu nie produkujemy nawet dziesiątej części tego, cośmy produkować powinni. Owoc dostępny za granicą dla żebraka nawet, u nas jest dotąd jeszcze artykułem zbytku.

To wszystko razem wzięte mówi o konieczności rozdrabniania się własności wielkiej, to wszystko przypomina o szerokiej przyszłości, jaka się przed umiejętną pracą na małych przestrzeniach otwiera, to wszystko woła o siły młode do tego pola pracy, nie tylko nie wykluczając kobiety od udziału w tym trudzie, ale przeciwnie wskazując jej dotykalnie, że tu na nią oczekuje sowite wynagrodzenie materyalne, i zadowolenia, innej natury, na które nigdzie indziej liczyć nie będzie mogła. Nie trzeba marzyć o niebieskich migdałach, ale rachować się z rzeczywistością. Policzmy dobrze kominy naszych fabryk, porachujmy gdzie prawdziwe nasze tłumy i rojowiska, a najlepiej przekonamy się z tego rachunku, gdzie jest u nas istotne pole do pracy społecznej.

Już ciż nikt nie przypuszcza, żebyśmy wyciągali z miast kobiety bez szczególnych indywidualnych skłonności i uzdolnień, i ukazywali jej pracę rolną, jako pożyteczną dla niej i dla tych, co ją w przyszłości otaczać mają.

Toby się nie przydało na nic zupełnie, bo to jest tego rodzaju trud, który należy przede wszystkim umiłować, do którego trzeba wzrosnąć, do którego skłonność przynosi się chyba we krwi, bo i w to uwierzyć przychodzi, gdy się zbliżka tym sprawom w życiu przypatrzymy bliżej. Nie radzimy zabierać się do tego zadania kobiecie młodej, która w jakimś dopiero dwudziestym roku swojego życia, ma się w szkole ogrodnictwa dowiadywać, w jaki sposób wzrasta roślina — która potrzebuje się tam dopiero uczyć, aby odróżniła chwast od wschodzącego warzywa — której jednym słowem życie miejskie uczyło dotąd na każdym kroku bagatelizowania tego zachodu całego. O kastach egipskich nie myślimy wcale, ale wyznajemy otwarcie, że córki przemysłowca, rzemieślnika, fabrykanta, kupca — nie bierzemy w tych sprawach w rachunek żaden, a gdyby nam kto o jakichś w tym rodzaju chciał mówić szczęśliwych wyjątkach, to przykładajmy ich intencjom z całego serca, będziemy wiedzieli na pewno, jaką drogą przyszły one do postanowień swoich.

Będą to w każdym razie wyjątki tylko. Natomiast kobieta urodzona na wsi, oswojona z tym działem pracy, żywiąca dla niej szacunek należyty, znająca lud, jego potrzeby i język, jakim się do niego przemawia, jeśli tylko zamarzy o pracy samodzielnej, nie powinna jej szukać w mieście, ale w miarę środków swoich postarać się o wiadomości niezbędne, pozostać tam, gdzie jej praca najużyteczniejszą okazać się może.

Nie należy na ten temat pozwalać sobie rojeń o arkadyjskiej szczęśliwości jakiejś, ale bez sielankowych mrzonek można przy dobrym rachunku dojść do wniosku, że kilkunastokrotnie folwarczkiem z odpowiednio urządzonym sadem owocowym i warzywnym, z produkcją nabiału i hodo-

wła drobiu, z racjonalnie prowadzoną pasieką, jest to bardzo solidny warsztat pracy, dla którego nie należy żałować zachodu i nakładu, i że w tym a nie innym duchu dopełniać się winno owo wielce pożądane rozdrabnianie własności wielkiej i to wczesne obmyślanie działów rodzinnych o którym mówimy ciągle.

Mamy sobie za obowiązek jak najdobitniej podkreślić ten wyraz *wczesne*, bo nie pojmujemy bynajmniej kobiety naszej cywilizacji, karzącą jej jakieś przestrzenie z wytrwałą, zawziętością amerykańskiego trapera, ale natomiast rozumiemy zupełnie istotę dojrzałą, umysłowo, miłą, spokojną, pracę i niezależność, którą troskliwie przewidywaliśmy rodziców takim warsztatem pracy na życie uposażać. Potrzebuje ona tutaj odwagi i samodzielności — z pewnością potrzebuje, ale w każdym razie ani tyle odwagi, wiele wymaga rzucenie się na obczyźnie w wir akademickiego życia, ani takiej dozy samodzielnej przedsiębiorczości, jaka jest niezbędna do wywalczenia sobie egzystencji wśród tłumów miejskich, między którymi naprawdę cokolwiek ciasno za dni naszych robić się zaczyna.

Nawoływano u nas przez długi czas do stowarzyszeń i spółek rolniczych, ale ci, którzy w tej sprawie głos zabierali, nie zdawali się pojmować, że do takiej spółki z minusami hipotecznymi i rozstrojonym aparatem gospodarczym przystępować nie można, że tu jeśli ma być jakaś względna solidarność dopuszczalna, musi ona powstać na gruncie, pod taką formę stowarzyszenia zupełnie oczyszczonym — niezawisłym, a przede wszystkim zawiązywać się winna odnośnie do pojedynczych działów produkcji rolnej. Dlatego nie marząc o wielkich syndykatach rolnych, można jednak wystawić sobie stowarzyszenie właścicieli małych, którzy się zjednoczą w spółkę nabiłową — taką dla zbytu owoców i ich przetworów — podobną zupełnie spółkę pszczelarzy, a tej ostatniej nigdy dosyć właścicielom drobnych realności ziemskich przypominać zdaniem naszym nie można. Energia, wytrwanie i znajomość rzeczy, stworzyć mogą w tych warunkach dziwy istotne, bo o wielkich nakładach mowy tu być nie powinno. Ciągła pamięć o tem, czego potrzebuje ta niezmordowana pracowniczka, o której tak zabył rolnik dzisiejszy, z lichwą wynagrodzona będzie w niedługim stosunkowo czasie.

Sadzenie drzew takich jak wierzba, akacja i lipa nie może być uważane za staranie wyjątkowo podjęte dla pszczół, bo wierzba na opał i jako cień, akacja jako drzewo materiałowe, każdemu wielkiemu i małemu gospodarstwu bezwzględnie są potrzebne, a to, że przytem jeszcze korzystają z nich i pszczoły także, jest to już zyskiem zupełnie dodatkowym. Nie dla pszczół także specjalnie sieje rolnik swoje konieczyny czerwone, a zwłaszcza białe, swoją grykę i łubiny żółte, a przecież z tego wszystkiego gromadzi się owo bogactwo, którego pominięcie jest niewybaczalnym marnotrawstwem w obecnych zwłaszcza warunkach.

To samo da się powiedzieć o ogrodnictwie. Ogród dający korzyści może być tak dobrze założony przy wielkich nakładach, jak przy pomocy małego bardzo wydatku pieniężnego, jeśli do niego zechcemy dodać możliwą znajomość rzeczy i dużo zamięłowania połączonego z wytrwałością. To samo co osiągniemy przez jednorazowe sprządzenie wielkiej ilości kosztownych szczepów z warszawskich ogrodów, osiągnąć nam wolno

przez zaprowadzenie szkółki własnej, z tem jeszcze nadmienieniem, że system ostatni ma za sobą wszelkie techniczne natury korzyści, przed pierwszym, we względzie chociażby aklimatyzacji rośliny w gruncie miejscowym i w warunkach lokalnych.

Jak powiedzieliśmy wyżej, owocu mamy mało — bardzo mało w naszym kraju. Są miejscowości, gdzie owoc może być pozbytym za gotowe pieniądze prosto z drzewa — są inne odleglejsze okolice, w których do fabrykacji przetworów uciekać się potrzeba, ale tu i tam korzyści są wielkie — niezaprzeczane, i tylko gnuśne lenistwo cofać się przed niemi, a zupełna nieświadomość ignorować je może.

Otóż w tem właśnie rzecz, że gnuśności takiej w kobiecie, która mówi o pracy, nie chcemy przypuszczać zupełnie, a co do ignorancji, to i ta nie jest do wytłómaczenia dzisiaj, gdy dla ułatwienia kobiecie możliwości zdobycia sobie fachowego w tym kierunku wykształcenia, jest do rozporządzenia bogata dosyć literatura i piśmiennictwo peryodyczne specjalne, gdy nadto robić zaczynają ludzie dobrej woli wszelkie inne wysiłki możliwe.

Czy u zajmującej stanowisko posiadaczki większej własności ziemskiej, czy u tej, która jako współniczka czynna brać winna na barki swoje dział gałęzi pomocniczych w gospodarstwie rolnem, czy u właścicielki małej realności, gdy ją okoliczności do tego powołają, dopomina się o dołożenie ręki ta niewyczerpana nigdy, a tak długo zaniedbywana skarbnica głównego krajowego bogactwa.

Streszczając to wszystko, cośmy powiedzieli wyżej, obecne aspiracje kobiety — aspiracje samodzielności i pracy pożytecznej znaleźć mogą szerokie pole w rolnictwie. Kobieta może, powinna, kobieta ma obowiązek powetowania swoich błędów, zaniedbań i lekceważenia tego działu pracy, a jak na początek to przede wszystkim zwalczania wielu uprzedzeń, które umysły płytkie i powierzchowne na niekorzyść pracy rolnej dołały przez długi szereg lat wszczepić warstwowi inteligencji naszej. Nie wiedzieć na jakim fundamencie ugruntowało się mniemanie, że to wszystko jest w stosunku do reszty pracy ludzkiej czemś pośledniejszym — niższym, że człowiek oddany temu trudowi siłą konieczności samej pleśnieje, staje się obcym potrzebom narzucanym przez cywilizację, i Bóg wie nie co tam jeszcze w tym rodzaju.

Są to brednie bezpodstawne i pozbawione logiki, którym praktyka życia przeczy bardzo wymownie. Przy dzisiejszym ruchu piśmiennictwa, obcym postępowi myśli ludzkiej nie potrzebuje człowiek pozostawać nigdzie, byle tylko miał szczerą chęć oświecania się, a czy są nadto przewagi pewne, które dają obcowanie z przyrodą, nad płytnością, szczebiotliwem i beztreściwem często życiem miejskiem, o tem nie jedno powiedziećby się dało.

Pozostaje nam jeszcze poruszyć ostatni punkt założenia, jaki zrobiliśmy sobie w tej pogadance naszej. Idzie o te kobiety, które kształcąc się w ogrodnictwie, pszczolnictwie i jedwabnictwie, mają na widoku poszukiwanie dla siebie kawałka chleba po zdobyciu tych wiadomości.

Jest to niewątpliwie nowość w naszych stosunkach, ale niekoniecznie idzie zatem, aby złem, czy niepożytecznem być miało coś z tej jedynie racji, że jest na pewnym gruncie dotąd niebywałem.

Byle kobieta wzięła te swoje specjalności na seryo, byle nie dała sobie wmówić, że dla niej okres pracy przygotowawczej potrzebuje być krótszym niż dla mężczyzny, i byle nie pozwoliła się o tem przekonać, że powierzchownem musi być z natury rzeczy wykwalifikowanie się w tych trzech naraz gałęziach pomocniczych gospodarstwa rolnego — uzdolnienie da jej z pewnością w przyszłości byt zadawalniający.

Średnia, a może niżej niż średnia, zamożność naszego rolnika nie pozwala na utrzymywanie osobnego pracownika do każdej z tych gałęzi, i źle robią ci wszyscy, którzy przeciwne mniemanie upowszechniają, posługując się argumentem, jakoby każda z tych specjalności wymagała osobnego uzdolnienia na długiej przygotowawczej pracy opartego. Nie ma się co rachować z takimi opiniami, bo temu doświadczenie zaprzecza wprost. Co się zaś tyczy konkurencji, jaką na tej drodze spotka zawsze kobieta w mężczyźnie, odpowiemy krótko:

Nie znamy przyczyn, dla których kobieta nie miałaby zostać równie dobrym ogrodnikiem i pszczelarzem, jak mężczyzna, ale natomiast znamy wiele pobudek, które skłonić mogą właściciela ziemskiego do dania pierwszeństwa kobiecie uczciwej, znającej swój fach i oświeconej, przed mężczyzną ciemnym, wątpliwej moralności, albo trzeźwości zagadkowej.

S.

Władysław Sterling.

SONET.

K S I E G A.

Przeglądam z żółką księgę mego żywota,
Zabrakło jednej karty — karty pieśni! Błada,
Jako stepowe widmo, którem wichur miota,
Rozprysnęła się we mgieł toni, jak Najada.

I niby gołąb biały i cichy, tęsknota
Kraży nad moim czołem i na usta siada,
I strzaskanem skrzydółkami żałośnie trzepota,
I pękniętem gardziółkiem smutno śpiewa: biada:

Cyrce! mnie dzieckiem pieśnią do snu kołysano,
Ja się modliłem pieśnią, ja tą pieśnią lkałem,
Ja, bluźniłem tą pieśnią, zbrukany czczym szalem,

Słowami, wobec których piekiel ognie bledną!
Cyrce! całą mą istność przyniosłem ci w wiano —
Odebrałaś mi wszystko. Oddaj mi to jedno.

O Froebelowstwie.

SŁÓW KILKA.

(Dokończenie.)

Powiedzą nam na to, że dziecko potrzeba rozwijać wszechstronnie, że obok [chęci] wiedzenia, obok zdolności tworzenia obrazów, posiada ono chęć działania, posiada odradzające się wciąż zasoby energii czynnej, które ku największej korzyści jego zużytkować wypada. Do celu tego przedziwnie nadawać się mają różnorodne, zalecane przez Froebela, a tak powszechnie stosowane u nas, zajęcia ręczne: układania, wycinania, wyplatania, przeplatania, układania patyczkami, wyszywania, roboty z grochu i t. p.

Obfity, szczególnie obfity zbiór takich robótek mogliśmy podziwiać na tegorocznej Wystawie Hygienicznej.

Dostarczyły go nasze zakłady froebelskie, i publiczność winna im za to szczerze uznanie, bo jakkolwiek nie łatwo było doszukać się związku pomiędzy pojęciem higieny, a tą nawałą gracyków brzydkich i bezużytecznych, to za to o całem froebelowstwie naszym dawała ona świadectwo bardzo wymowne, i zmuszała niejako do zastanowienia się nad kierunkiem, który od pewnego czasu ogarnął niepodzielnie dziedzinę wychowania przedszkolnego. Bez wątpienia niejednemu ze zwiedzających wystawę, gdy znalazł się wobec tego działu, przyszło na myśl, o ile szczególnie od wychowawców szkółek froebelskich są dzieci wieśniaków naszych, nie zmuszane pod kierunkiem frobelanki do ślęczenia nad lepieniem przedmiotów, kwalifikujących się jedynie do wyrzucenia za okno. Przed temi dziećmi, nad których rozwojem nikt wprawdzie nie czuwa, ale których rozwoju nie krępuje w zamian żadna metoda, otwartą jest od pierwszego dnia życia wieczysta księga przyrody. Ona pojęcia ich rozwija szybciej i normalniej, niż najwprawniejsza frobelówka. Zasoby energii, narastające wciąż siły zużywają one w ćwiczeniach fizycznych. Popędy ich do zajęć ręcznych znajdują ujście w odtwarzaniu przedmiotów codziennego otoczenia. Ale odtwarzanie to nie odbywa się pod żadnym naciskiem zewnętrznym.

Bez bodźców, bez pomocy, samodzielną pracą umysłów młodocianych dochodzą one do tworzenia rzeczy daleko bardziej skomplikowanych, niż wszystkie figle froebelskie. Od lalki z gałganków, od bałwana ze śniegu, przechodzą do fabrykacji przeróżnych wózków, młynków, wiatraczków, fujarki lub skrzypki lipowej. Tu istotnie wyrabia się pomysłowość, wynalazczość, inicjatywa, tu nauczyciel nie prowadzi za rękę, nie podsuwa pojęć, nie rozleniwia myśli. Tu wszystko zdobywa się własną pracą, własnym trudem i wysiłkiem. Tak wygimnastykowany umysł z pewnością większą posiadać będzie sprężystość, niżeli prowadzony zwolna, ostrożnie po stopniach wyobrażeń, podtrzymywany nieustannie i dlatego spuszczający się na pomoc obcą, zwątlany systematycznym usuwaniem z przed niego wszelkich trudności. Dziecko wychodzące z rąk najumiejętniejszej Frobelówki, to mały rutynista, nie umiejący na polu zabawy stawić ani jednego kroku samodzielnie, zdolny do postępowania tyl-

ko wedle przyswojonego sobie szablonu. Pamięta on kombinacje klockowej mozaiki, umie lepić grochy, lub przetykać zapalkami karty, ale na jakikolwiek pomysł własny nie zdobywa się prawie nigdy.

Dostarczyć dzieciom materiału do zajęć ręcznych, pozwolić im urabiać go podług woli i ochoty, a następnie umieć obserwować rezultaty tych prac, i z obserwacji wyciągać wnioski ogólne, to zdaje się wszystko, czego od wychowawcy w tym wypadku domagać się należy. Dziecko o umyśle rozbudzonym już pierwszej opowiadaniem i widokiem zjawisk przyrody będzie się starało przy pomocy dostarczonych mu materiałów odtworzyć obrazy widziane w wyobraźni, lub oglądane kiedyś w rzeczywistości. A czy mu się to uda lepiej, czy gorzej, czy z cegieł zbuduje „pałac” lub z mchu liści i patyków założy „ogród”, zawsze to będzie uzewnętrznienie jakiejś idei, tkwiącej w mózgu dzieciny, plastyczne oddanie obrazu, który myśl jej stworzyła, będzie to zawsze coś, na czem już do pewnego stopnia odcisnę się indywidualność dziecka, i z czego wychowawca-psycholog potrafi wyciągnąć wskazówki co do dalszego sposobu traktowania tej budzącej się duszy. Znaczenia tego, rozumie się, mozaiki i plecionki froebelskie mieć nigdy nie mogą. Są bowiem wszystkie podobne do siebie, wszystkie wykonane podług tych samych wzorów i nietylko pod kierunkiem, ale z przeważnym udziałem nauczycielki.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad zajęciami ręcznymi, gdyż dział ten najgorliwiej uprawianym bywa przez nasze frobelówki; więcej daleko poświęcają mu czasu dzieci nasze, niżeli grom t. z. *ruchomym*, a które właściwiej byłoby nazwać *ruchliwymi*. Gry te z wielu bardzo względów godne zalecenia, stanowią ulubioną zabawę dzieci. I w tym razie jednak wolelibyśmy, by pozostawiono im więcej swobody, więcej pola do inicjatywy osobistej, niżeli na to metoda pozwala.

Pielęgnowanie roślin i zwierząt zbliżające istotę ludzką do przyrody, zalecane tak często przez Froebela, znajduje u nas bardzo małe zastosowanie, zwłaszcza wśród dzieci miejskich. Na tym punkcie nie wahał się odstępować od wskazówek słynnego pedagoga.

Co do pogadanek, te jako traktujące zawsze o rzeczach, czasami podające szczegóły jakiegoś życia zwierząt, ale nie wybiegające nigdy i z zasady w krainę fantazji, nie mogą wpływać dodatnio na umysłowość dzieci naszych.

Na tym punkcie zarówno jak na innych metod Froebela okazuje się dla nich nie wystarczającą. Stworzoną została, jak zaznaczyliśmy wyżej, dla innych ustrojów duchowych, dla umysłów cięższych, zdobywających pojęcie każde powoli i mozolnie, dla organizacji obdarzonych mniejszą dozą wyobraźni, dla temperamentów flegmatycznych. Nie uwzględnia ona, a nawet lekceważy i pomija pierwszorzędne właściwości umysłów słowiańskich, i dlatego w rozwoju dzieci naszych stanowi czynnik częściej ujemny, niż dodatni.

Są to uwagi ogólne, na których uzasadnienie brak nam miejsca.

Zaznaczywszy niekorzystny podług nas wpływ froebelskiego systemu na stronę umysłową dzieci naszych, przejdźmy do uczuciowej i moralnej.

Tu różnice charakteru narodowego są tak uderzające, że zbytecznym byłoby zasłaniać się powagą znakomitych pisarzy i publicystów. Wyższy stopień uczuciowości ludów słowiańskich, ich łatwa zapalność, skłonność do entuzjazmu, do

uniesień znane są ogólnie, i niepodawane w wątpliwość.

Jednostka należąca do tej rasy, zasad, przekonani, kierowników moralnych nie zdobywa drogą rozumowania, ona dochodzi do nich drogą uczuć, one rodzą się w jej duszy i dojrzewają w chwilach potężnych szlachetnych uniesień.

Czy Froebel tworząc swój system, przypuszczał istnienie chwil podobnych u dzieci, czy uczył jak korzystać z nich, aby pierwiastek boski ukryty w człowieku wydobyć na jaw? Z pewnością nie. On znał inną duszę dziecięcą, i dla innej układał swoje szablony. Gdyby mu przyszło mieć do czynienia z tą istotą subtelnią, wrażliwą, o wyobraźni bogatej, o umyśle bystrym, ale nie skłonnym do pracy długiej i systematycznej, z tą małą istotką tajemniczą, a pełną powabu, która zowie się dzieckiem najmłodszego z plemion aryjskich, zadumałby się z pewnością zacny pedagog, i nie kazałby stosować do niej tej samej metody, którą obmyślił dla praktycznych małych gospodyń, i niestrudzonych pracowników niemieckich.

Cóż spowodowało pedagogów naszych, że nie uwzględniając różnic ustroju moralnego i umysłowego dzieci naszych i niemieckich—różnic, które przecież powinny były nasuwać się ich myśli, narzucili nam tak bezwzględnie metodę Froebela? Na pytanie to szukając odpowiedzi, zaczepić nas potrzeba o sferę ogólnospołecznych poglądów, które panowały u nas w chwili, gdy niemiecka metoda wychowania zaczynała znajdować u nas grunt. W czasie tym niezadowoleni z naszego charakteru narodowego, mieliśmy w pogardzie wszystko, co nazywa się uczuciowością, entuzjazmem, nierozsądną skłonnością altruistyczną, fantazją wreszcie i marzycielstwem; chętnie bylibyśmy zapożyczyli u Niemców, charakteryzujących rasę ich przymiotów: praktyczności, oszczędności, pracy wytrwałej, rozsądku i t. p.

Metoda Fr. wydała nam się doskonałym ku temu narzędziem. Tłumiła wyobraźnię, którą ogłoszono wówczas za wielką winowajczynię, nie rozwijała uczuć, uczyła pracy. Uwierzyliśmy słowom Fr.: „Dziecko bawiące się spokojnie, gorliwie, wytrwale, będzie później takim samym gorliwym, wytrwałym, spokojnym pracownikiem”. Takich pożądałobyśmy—spokojnych, wytrwałych, nie żadnych „rozwichrzonych czortów”. Zapomnieli tylko wychowawcy społeczeństwa, że charakter narodowy wykrzywić można, ale przeistoczyć go nie sposób. I z pod systemu Froebela nie wyszli oto ani rozmarzeni szaleńcy, ani pracownicy wytrwali, wyszły istoty bezbarwne, bez inicjatywy, bez pragnień, bez woli, i bez charakteru.

Niesłusznie byłoby może winę tego smutnego zjawiska przypisywać w całości omawianej metodzie, to pewna, że zprowadzając dzieci nasze od pierwszych chwil życia z przyrodzonej im drogi rozwoju, przyczyniła się w znacznej części do zatarcia w nich indywidualności, osłabienia energii myśli i czynu, a nadewszystko osłabienia poczucia moralnego.

Czas w każdym razie opuścić ten gościniec utarty już wprawdzie, a poszukać ścieżki własnej. Zbliżmy dzieci nasze do przyrody, nie lękajmy się dla nich opowiadań bohaterskich, nie obawiajmy się malcowi, który posiadał tajemnicę czytania dać w rękę jak niegdyś starego Plutarcha, lub innej księgi w tym rodzaju, nie zamykajmy ducha jego w ścianach dzieciennego pokoju, wśród klocków, lamigłówek i wyszywań, pozwólmy myśli tej, którą Bóg uczynił lotną pójść szlakami przezna-

czeń swoich, w górę, nie zatrzymujemy jej przy ziemi. Zwałala u nas roślina ludzka, dajmy jej z atmosfery właściwej jej naturze zaczerpnąć sił, by rozzieleniła się znowu, by zakwitła i owoce wydała?

H. C.

Antoni Miecznik.

OWANES OHANA.

POWIEŚĆ.

(Dalszy ciąg).

— Wszystko to zajmujące, arcyciekawe — tłumaczył się Ohana, — ale cóż, kiedy korzystać nie mogę, bo muszę jechać koniecznie. Jednakże — dodał uprzejmie, — panowie nie odmówicie, skoro was poproszę o odwiedzenie mnie, samotnika w mojej własnej pustelni. Urządzą wam i tańce, i winta, i baczka i zabawę kwiatową — co kto woli.

— A kiedyż będzie ta uroczystość nikoreska? — pytali, — już nam o tym balu mówiono.

— Tak, prosiłem sąsiadów, korzystając z okazji jarmarcznej. Niby, myślę, mniej więcej w połowie tego miesiąca — kto łaskaw, to proszę; dam znać zawczasu! Mogę już teraz przyjmować, dom wyrestaurowany, ogród uporządkowany, wypada więc, byście mi panowie życzliwie oblali to wszystko.

— Znacomiecie! Jesteśmy na usługi — wołał Russo, a potem podając rękę Ohanie zęgnął się z nim, ciągnąc za sobą pana Antoniego.

— Chodźmy, i na nas czas, tam pewnie czekają, a ten cygan lypiący ślepiami musi się wściekać.

Poszli.

Owanes zaś załatwiwszy się z Muńką i pożegnawszy ze wszystkimi, wsiadł z Tigranem do powozu i odjechał.

VI.

W Nikoresztach był bal.

W pokojach i salonach panował ruch: roilo się od wyfraczonych panów i postrojonych pań. Bawiono się doskonale; Ohana potrafił tak jakoś wszystko urządzić, że każdy znajdował się jakby u siebie, miał swobodę, czując się jednocześnie w tej eleganckiej atmosferze, która nie razila nawet wybrednego gustu wielkowiejskiego. Kto chciał to tańczył, bo umyślnie sprowadzona z Odessy orkiestra, złożona z kilkunastu wybornych cygańskich muzykantów wygrywała już od kilku godzin najmodniejsze i najładniejsze walce, polki, kontredanse, pociągając ochotnie pary do ogromnej sali balowej, migocącej, błyszczącej, mieniącej się złotawym połyskiem jedwabnego obicia ścian.

Przy jednej z kolumn podpierających chór obszerny, na którym grali cyganie, stał Russo z eleganckim panem Antoniewiczem. Przyglądali się obaj kręcącym się w wirowym tańcu parom i rozmawiali sobie półgłosem. Nie przeszkadza-

dzali nikomu, nikt też na nich nie zwracał uwagi, gdyż każda prawie dama miała przy sobie bawiącego ją tancerza.

Powódź światła padającego z kryształowego żyrandola, z kinkietów złożonych, zalewała ten tłum rozbawiony, rozweselony, hasający, i robiła go jeszcze więcej ożywionym, niż był w istocie.

Pod samym oknem na małym aksamitnym tabureciku wypoczywała jakaś młoda kobieta w czerwonej, jedwabnej, suto oszytej koronkami sukni.

W pukiel zwinięte czarne, obfite włosy zdobiły jej zgrabną główkę, w której jak dwa diamenty błyszczwały oczy wielkie, wymowne, płomienne; nosek mały, zgrabny i karminowe usta złożone jak do pocałunku dopełniały jej urody.

— Kto jest ta piękna pani? — spytał elegancki pan Antoni swego towarzysza.

— A co, zainteresowała pana?

— Tak, śliczna kobieta; nie widziałem jej tu nigdzie, to nie z naszych, prawda?

— Zaraz poznać, że nie z naszych — odparł Russo, — to proszę pana, pani Kargopulo.

— Greczynka?

— Greczynka. Żona tego grubego szpakowa tego jegomościa, co gra z Brazilim i starym Domaszkanem w winta.

— Tego starego, łysiego Greka, kupca?

— Tego panie, tego... Stary, łysy, ale milo-ner. W Odessie giełdą trzęsie i kpi sobie z całego świata. Żonę sprowadził z Konstantynopola i kontent, chęłpi się nią po teatrach, po balach i zabawach.

— A bo też śliczna, dalibóg śliczna, to królowa balu. Zkąd tam tych Kargopulów ściągnął ten dyabeł Ohana?

— Podobno Kargopulo jest jego dobrym znajomym — wyjaśniał Russo, — przyjaciелеm nawet; razem interesa robili na Wschodzie, razem z niczego zaczęli, razem zostali bogaczami. Ma ich pan tu kilku tych tuzów z Odessy; Ohana ich sprosił, chciał nam, biedakom, zrobić niespodziankę, zaimponować swoimi znajomościami — chytra szelma!

W czterech rogach sali stały kanapki aksamitne niskie, ukryte w gęstwinie roślin egzotycznych, które je swymi liśćmi szerokimi a długimi nawpół przysłaniały. Było tam zaciszniej i swobodniej, choć trochę dalej od tańczących.

Na jednej takiej kanapce opartej na ukos o ścianę siedziała Helena.

Choć nie tańczyła, czuła się jakoś zmęczona gorącem, rozwiniawszy przeto duży ze strusich piór złożony wachlarz, owiewała się nim dla ochłody. Na twarzy znać było rozlaną uciechę; ciekawie rozglądała się po tej sali wspaniałej i oczyma szukała właściciela.

Tak jej dzisiaj było błogo, tak jakoś bardzo szczęśliwie, że aż się bała tego szczęścia; niepokoiło ją ono trochę; otrząsała się też z tej przykrych myśli, która jak nietoperz krążyła jej wokół głowy. Przecież to było zupełnie naturalne, iż ona tu z mężem przyjechała, przecież tu wszyscy swoi i nie swoi się zjechali. A jednak przypomniała sobie teraz tę niechęć jego, tego mę-ża, na samą wzmiankę o owym balu wspaniałym.

Niby nic wyraźnie nie mówił, ale dawał jej już poznać, że coś podejrzewa, że wie nawet o ich miłości, lecz nie jest zdecydowany jak postąpić. Czytała te jego myśli z oczu, z rzucanych przelotnie słów, z ruchów nawet, bo ona się teraz dziwnie nauczyła czytać w tym mężu. Stawał się on dla niej księgą ciekawą, a niebez-

pieczną zarazem. Zresztą czyż nie widziała tej zmiany dawnego życzliwego obcowania z Ohaną na jakieś zimne, obojętne.

Nie tańczyła dotąd; usiadła sobie dlatego na uboczu. Nie tańczyła, gdyż on nie tańczył, a obawiała się, by jej za złe nie miał, że bawi się bez niego. Słuchała tego walca i wczuwała się w szal balowy, który i na nią powoli działać poczynął.

Naraz usłyszała za sobą:

— Czemu pani nie tańczy?

Obejrzała się. Z po za ogromnego rododendronu przeglądała chyląca się ku niej potężna postać Ohany. Nie spodziewała się tego zajścia.

— Czemu? Ja sama nie wiem — czemu.

I spojrzała mu prosto w oczy.

— Niech pan tańczy — namawiała go.

— Pani wie, że tańce są dla mnie sztuką nieznaną.

— Szkoda.

— Wielka szkoda, bo sam doświadczam tego obłędu tanecznego, co drażni rozkosznie nerwy.

Zatrzymał się i patrzył na nią, a potem szepnął:

— Jakaś ty, Helciu, cudowna?

— Dzisiaj?

— Zawsze. Ale zwłaszcza dzisiaj w tej sukni białej, z tym półksiężcem migocącym we włosach.

— Widzisz, że jeszcze nie jestem taka stara? — śmiała się cicho.

— Dla mnie tyś zawsze młoda, śliczna, boska, dla mnie tyś zawsze jedno i to samo marzenie wiosenne. Patrząc na ciebie, zdaje mi się, żeś spłynęła z tych śnieżnych gór naszej starej, ormiańskiej ojczyzny i jak zjawisko, jak bogini osiadła między nami.

Przerwała mu, choć jej się pierś podnosiła z rozkoszy na te słowa urocze, wyrzeczone głosem czystym, miłym, gładzącym, jej ucho.

— Jak to u ciebie wspaniale urządzone!

— A czy oglądałaś wszystkie pokoje?

— Prawie wszystkie, on mnie oprowadzał, prosiłam go o to, chciałam choć wrażenie żywe wynieść z tego domu, w którym mieszka ten mój, mój Owanes.

— To dla ciebie.

— Marzenie — odszepnęła mu tęsknie. — Mój los jest inny; cieszymy się chwilą obecną, bo przyszłość nie pewna.

— Czy znowu co nowego? — pytał niespokojny.

— Nie, ale ja przeczuwam coś niedobrego. Oleś coraz to podejrzliwszy, nic nie mówi, ale ja widzę, co się z nim dzieje. Boję się tego spokoju, jakby przed burzą. Czy nie uważasz we mnie zmiany?

— Uważam, i dlatego mnie ona męczy.

— Jednakże — dodał chmurnie, — cieszymy się tem, co los nam nastęca, baw się, proszę cię, tańcz...

— Bez ciebie? Nie byłbyś zazdrosny?

— Nie, nie, bo jestem pewny, bo jestem za dumny, za pyszny, bym mógł nawet przypuścić, że ci tam jaki z tych panów sztywnych lub tych lowelasów miejskich głowę zawróci.

Tu zatrzymał się, a potem rzekł nagle:

— Helciu, mam prośbę do ciebie.

Słuchała go.

— Prośbę! Wiesz, urządziłem w tym pałacu jeden zakątek uroczy, zaciszny, który zasłoniłem

przed okiem wszystkich. Jestem jak wiesz fantastykiem. W tym małym pokoju marzę zwykle o tobie, mówiłem ci już o tem w Teleszówce; otóż pragnąłbym, byś tam była, byś się choć przeszła po dywanach, i zostawiła myśl, technię swoje nie zmieszane z tymi wyziewami balowymi, które napełniły dom mój cały.

— Słuchała dalej, a serce jej biło jak młotem.

— Niech mam choć złudzenie tej rozkoszy, o jakiej marzę, rozkoszy, o jakiej śnię.

Zatrzymał się, czekał jej odpowiedzi wzruszony, podniecony, namiętny.

A ona spuściwszy oczy wyrzekła:

— Nie, ja się boję tam iść.

— Ah! nie wierzysz mi?

I zabierał się do odejścia.

Widząc to, przykro jej się zrobiło, serce jej zmigło i nie mogła się oprzeć, dusza się rwała ku niemu. Nie, dziś mu przykrości zrobić nie mogła, i tak dużo dla niej zniósł już i znosi dotychczas. Szepnęła mu zatem:

— Mamże ci wierzyć. Mam być pewną, że nic się nie stanie?

— Tak, przysięgam ci!

— Pamiętaj.

Twarz mu się wypogodziła, zajaśniała na niej cień radości, nachylił się i tak jej mówił szepem:

— Słuchaj więc i uważaj. Tuż za salą, na prawo jest pokój lustrzany, pójdziesz tam i naciśniesz maleńki, nieznacznie w futrynę jedyne okna wbity guziczek. Za naciśnięciem lustro wprawione w boczną ścianę rozsunie się i zostawi wolne przejście do malej cieplarni, w której mnie znajdziesz, rozumiesz?

— Rozumiem.

— Teraz zaś baw się, ja już pójdę, bo może ta nasza rozmowa zwrócić czyją uwagę niepożrebnie, zresztą jako gospodarz muszę być wszędzie — dodał z uśmiechem.

— Ale, mój drogi, mój najdroższy, czy tam nas nikt nie znajdzie?

— Niemożliwe. Nikt o przejściu nie wie. To mój pomysł, a mnie pomysły nie zawodzą.

Rzuciwszy jej te słowa zniknął za ciemno-wisnąwą ciężką portyera biblioteki.

Tu zastał pana Kajetana zawzięcie rozprawiającego z Dziewatowem, bogatym bankierem odeskim. Obok nich siedzieli Tigranes i młody Bizar, przysłuchujący się pilnie gawędzie starszych, i od czasu do czasu wtrącający swoje zdanie.

Czwórka ta rozmawiała po ormiańsku, każdy na swój sposób. Tigranes z Dziewatowem wyślawiali się gładko, z łatwością; narodowa gwarra była ich językiem myśli i domowego życia. Pan Kajetan musiał dobierać słów, raz po raz wtrącając jakiś wyraz polski, ruski, lub rumuński.

Widocznie rozmowa przybrała charakter dosyć ostry, bo pan Kajetan, z właściwą sobie żywością temperamentu aż powstał od stołu, a chwyciwszy za ramię poważnego, otyłego Dziewatowa, trąbił mu prosto do ucha łamaną ormiańszczyzną poglądy swoje polityczne. Dziewatow zrywał się, marszczył brwi, lecz słuchał napozór spokojnie, by później tem łacniej pobić przeciwnika.

Ohana stanąwszy w progu ogarnął odrazu polemiczną sytuację, a ponieważ głowę miał pełną innych myśli, cofnął się i wszedł do głównego bufetu przez salę bilardową.

Idąc za radą Antoniewicza, Ohana zaniechał urzędzenia wspólnej dla wszystkich kolacji przy ogólnym stole; wiedział jakie te wieczery o ozna-

czonej godzinie bywają nudne i męczące, chciał więc każdemu zostawić wolne słowo w wyborze potraw, czasu i miejsca. Kazał przeto w olbrzymiej jadalni zastawić stoły bogatymi serwisami. Kto chciał i kiedy chciał przychodził, i miał na zawołanie wszystkie potrawy wymienione na ozdobnie wydrukowanym jadłospisie. Podobało się to ogólnie, ztąd jadalnia zawsze była pełna, jedni wchodzili, inni wychodzili śmiejąc się i gawędząc swobodnie.

Kiedy przestąpił próg, zastał tu już grono ochoczych tancerzy i tancerek zajądających smacznie. Śmiech, rozmowa, brzęk nie ustawał ani na chwilę. Na samym rogu ogromnego stołu dębowego, nad którym wisiała lampa w żelaznej bogato bronzami wykładanej oprawie, rzucając jasne światło na biesiadników, zauważył Szymonowicza, obok którego siedział niefortunny adorator pięknej pani Kargopulo, mając naprzeciwko przystojną pannę Antoniewicz, a obok siebie milczącego jak zwykle młodego Łukaszewicza z Rubleńca. Na twarzy panny znać było cień smutku, tęsknoty jakiejś, który jej ładną twarzyczkę przysłaniał, kładąc na niej znamie cichego cierpienia. Odkąd wiedziała, że Ohana nie myśli o niej, nie kocha jej, ten smutek cichy ją trawił; a nie mogła mu się oprzeć, bo ją za bardzo opanował.

Ztąd też, choć się śmiała odpowiadając na dowcipne pytania młodego Stepanowa, którego po raz pierwszy tu poznała i który swą delikatnością i grzecznością uprzedzającą zwrócił jej uwagę, znać było po niej, że myśli ma czem innym zajętą.

To też spłoneęła delikatnie, dostrzegłszy w lustrze Ohanę, który stał za nią; zmieszana się nagle zjawieniem się tego, który jej serce zapełniał tęsknotą. Nie wyrzucała mu nic, bo była dobra, owszem życzyła mu jak najlepiej, ale miała żal do losu ślepego, który ją z nim zetknął.

— Czemu pan nie je? — Zagadnął Szymonowicza, czując, że trzeba coś powiedzieć.

— Już jadłem, piłem, grałem — odrzekł tenże krótko, obrzucając go nieznacznie nieufnem wejrzeniem, jakby coś w nim tajemniczego przypuszczał.

— A może napilibyśmy się po lampce szampana, to zimne, dobrze robi przy takim gorącu, jakie panuje w tym pokoju.

Rzeczywiście od potraw, od oddechów zadyuszanych tancerzy, od ciepła wydzielanego przez światło lampy i kinkietów, zrobiło się w tej ogromnej sali jadalnej gorąco.

— Owszem, może pan ma słuszość, napijmy się.

Lokaj nalał pieniący się, perlisy szampan do dużych lampek i postawił je przed nimi. Trącili się i wychylili musujący trunek jednym haustem. Za ich przykładem poszli inni, i szampan począł krążyć wśród biesiadników, podniecając ich wesołość i ochoczość.

Zaczem Ohana opuścił jadalnię, a przystanąwszy chwilę w małym, bocznym saloniku, gdzie przy trzech zielonych stolikach grano w winta, kłócąc się zawzięcie, wyszedł prosto na werendę. Pragnął chłodu, pragnął się pozbyć tego wzruszenia, co nim owładnęło i pozbawiło tej pewności siebie, do jakiej był przyzwyczajony.

Przechylił się przez poręcz żelazną i oddychał głęboko — powietrze było świeże, nocne, takie właśnie, jak tylko na jesieni bywa w stepach. Naraz ujrzał w malej altance, ukrytej wśród jawo-

rów wysokich, na które padały złote smugi światła bijących z okien pałacu, cienie dwa jakieś. Kto to był? Nie domyślał się, było tam cicho, spokojnie; nikt nawet nie odnalazłby w nocy owego zacisza.

Zaintrygowany posunął się delikatnie naprzód, i stanął. Promień światła wślizgiwał się podstępnie między bluszcze i zdawał się przyglądać samotnikom, muskając ich po twarzach zdradliwie.

Ohana zdumiał się, chciał iść naprzód, lecz po chwili namysłu cofnął się.

Podrażniony widokiem towarzystwa obojętnego dla siebie, skreślił do głównej alei, wiedącej na werendę. Cały sznur latarek i lampionów różnokolorowych, zawieszonych na spletanych gałęziach grabowych rzucał naokół jasne światło.

Na ławce drewnianej siedziało dwóch stróżów, wyznaczonych do pilnowania illuminacji w ogrodzie, i gawędziło sobie cicho. Z pałacu dochodziły przytłumione dźwięki jakiejś polki, i wiewły w zbitej massie drzew, tracąc swoje brzmienie wyraźne.

Szedł śpiesznie napowrót do pałacu. Naraz na zakręcie dostrzegł jakąś czarną sylwetkę i zadrżał jakby na widok niebezpieczeństwa groźnego — nieszczęścia, którego uniknąć nie mógł.

W świetle czerwonego lampionu ujrzał stojącego nieruchomo jak posąg Stefana. Tak, to był on, ta sama szydercza, złośliwa twarz, ta sama zgryźliwość i nienawiść na niej rozlana. Chciał się cofnąć a nie mógł, bo Stefan go już zauważył. Serce mu się ścisnęło boleśnie, choć nie wiedział dlaczego; czuł tylko w tej chwili lepiej niż kiedykolwiek, że ten dawny towarzysz młodości nienawidził go całą swą duszą ponurą, okrutną.

Udając mimo to wesołego, zbliżył się doń i zapytał:

— Cóż tak samotnie tu stoisz; nie bawisz się, nie jesz, nie pijesz?

Stefan się uśmiechnął złośliwie i odrzekł:

— Mógłbym się o to samo ciebie zapytać.

— Ja co innego, wiesz, żem gospodarz, że muszę biegać, nad wszystkim mieć dozór, i żem wyszedł zmęczony, zacerpnąć świeżego powietrza.

— I ja tak samo. Mnie ta wrzawa nuży, gorąco męczy, wolę stać w ogrodzie, i słuchać dźwięków tej pysznej muzyki zdaleka.

— Podoba ci się? — pytał Ohana, chcąc coś powiedzieć, bo mu wątku brakowało do rozmowy, a nie chciał go zbywać milczeniem w swym domu.

— Bardzo, bardzo.

— Więc słuchaj jej, kiedy chcesz, w ogrodzie; tylko bym ci radził lepiej zejść do bufetu, przebrać co, napić się szampana, a następnie pokreć ciwszy się trochę iść w ciepłym paltocie na takie dumanie. We fraczku to za lekko na jesień.

Stefan spojrział na niego tak jakoś dziwnie, że Ohanie się zdało, jakoby mu duszę rozdzierał, zaczęł przybrawszy obojętny wyraz twarzy odparł:

— Dziękuję ci za radę. Masz rację, tak też trzeba zrobić, jak mówisz; trochę głodny, trochę mi się pić chce, trochę mi za zimno.

— Więc chodźmy!

— Chodźmy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA.

Literatura.

Opuścili prasę w Petersburgu:

Anonima: Wspomnienia ex-dziennikarza. Są to ilustracje stosunków naszych w epoce wyklucia się i hulaśliwego życia młodej, a raczej młodzieńczej prasy warszawskiej; walki tej ostatniej ze starym wstecznictwem i jej legendowe machanie taranem wiedzy, które bojowników tak okryło sławą i nareszcie wykazało po latach, całą niepomyślność instynktów, takt niezrównany i innych jeszcze sporo stron dodatnich.

Kajetana Kraszewskiego: „Ze wspomnień kasztelana.” „Przyczynę do historii obyczajów, życia domowego i wychowania w końcu XVIII wieku.”

Adama Darowskiego: Szkice historyczne, w których znajdujemy monografie: Polacy w Kremlu — Balcer Chmielnicki — Malborski jeniec — Zatargi starostów pogranicznych.

Ks. Karola Niedziałkowskiego: Miraże mądrości. Treść pracy tej stanowią: Wolność myśli i wolność czytania — Wrażenia niewierzącego w mieście świętem — Nieco o dyable — Gawęda o jednym numerze „Tygodnika Ilustrowanego” — Słowo o bogactwie i ubóstwie — Kilka dni jasných.

Prace literackie kobiet.

Wyszła w Warszawie Hygiena ludowa p. Antoszkę, (pseudonym znanej autorki piszącej dla ludu).

Broszura pod tytułem: „Action des alcaloides et des substances medicamenteuses sur les coeurs lymphatiques de la grenouille” przez D-ra Michalinę Stefanowską.

Z głów koronowanych ogłosiła drukiem tom poezji lirycznych małżonka następcy tronu włoskiego — z domu księżniczka Czarnogórska.

Arcyksiężniczki Stefani „Lacroma” wychodzi obecnie w tłumaczeniu angielskim.

Nasze ogrodnictwo.

Ten dział produkcji krajowej zwraca już uwagę sfer rządowych zaniechaniem swoim, co wyraził w ostatnich czasach delegowany ministerium finansów, pod którego kontrolą pozostaje istniejąca w Częstochowie szkoła ogrodnictwa p. Karola Zawady. Za wiele, jak się zdaje, kładziono dotąd nacisku w całej działalności teoretycznej i praktycznej na ogrodnictwo kwiatowe i wogóle dekoracyjne, za mało na sadownictwo i produkcję warzyw a ogrodnictwo. Odpowiednio też do tego przysposabiano i ludzi szukających dla siebie bytu w zawodzie ogrodniczym. Kwalifikowano mistrzów, a zapomniano zupełnie o pracownikach — wystawiano artystów kosztem średnio uzdolnionych, których kraj potrzebuje wielkiej liczby, podczas gdy w stosunkach naszych policzyć się dadzą w każdej guberni majątki takie, które prowadzą ananasarnie, treibhauzy i żądają od ogrodnika artystycznie rzuconych klombów i kwietników przed rezydencjami.

O użyteczności mówi się u nas dużo, ale kończy się zazwyczaj na słowach, tak, że istotnie idzie prawie zawsze piękne przed użytecznym a zbyt kłopotliwe przed koniecznym. Ztąd powstała metoda traktowania ogrodnictwa jak gdyby jakieś sciency, wymagającej długich lat pracy, wielkich zasobów pieniędzy, po których zużyciu wykwalifikowany istotnie bardzo wysoko pracownik ma uzasadnione jak mu się zdaje prawo, aby mu za jego uzdolnienie i wyłożone koszty wrócił zawód któremu się oddał.

Jeśli ma się u nas raz pomyśleć o podniesieniu produkcji owoców, to z temi zapatrywaniami stanowią

czego zerwać wypadnie; inaczej będziemy zawsze mieli późną jesienią kilka galarów zepsutych jabłek na Wiśle, po owocarniach zaś gruszki deserowe dostępne jedynie na stoły magnatów, a jednocześnie dziwić się będą pisma specjalne, że u nas na każdym przyjęciu więcej widać pomarańczy niż gruszek. A jednak jest to tylko wynikiem dobrego rachunku kupić ten produkt sprowadzony z Włoch i Francji, doświadczenie bowiem przekonywa, że nasze jabłko i nasza gruszka w miesiącach zimowych dla średniej zamożności całkowicie są niedostępne.

Dyplomy naukowe kobiet.

W Zurichu po ukończeniu Wydziału przyrodopedagogicznego i obronie rozprawy na temat: „Die Mittel der Desinfection und ihre Prüfung” otrzymała dyplom panna Guttman z Warszawy. Jest to, jak zapewniają, jeden z dyplomów, które brać należy zupełnie seryo, kandydatce bowiem przysługuje prawo ubiegania się o posadę nauczycielki przy gimnazjach żeńskich w Szwajcarii. Powiadają, że panna Guttman zamierza się poświęcić specjalnie studiom bakteriologicznym.

W Genewie ukończyły studia ze stopniem: „bachelier ès sciences naturelles et physiques” polki: pani Matylda Idzikowska i pani Teodora z Oppmanów Męczkowska ta ostatnia z odznaczeniem „approbation complete” co stanowi najwyższy stopień wyróżnienia.

W Paryżu otrzymała stopień D-ra Medycyny mieszkanka Płocka panna Estera Golde. Laureatka broniła rozprawy: O paleniu ciała z punktu widzenia historycznego i higienicznego.

Tamże stopień D-ra Medycyny polka panna Eugenia Przedniewicz.

Tamże stopień D-ra Medycyny p. Józefa Joteyko. Rozprawy temat: „La fatigue et la respiration elementaire du muscle”.

Sztuka.

W salonie Krywultra przybędzie ośm obrazów pędzla p. Poświkowej, przedstawiających martwą naturę.

I Warszawa za przykładem innych miast Europejskich mieć będzie w Lutym roku przyszłego wystawę obrazów odrzuconych przez Komitety kwalifikujące do tutejszego salonu.

Zapowiadają w niedługim czasie kolekcję portretów pędzla Witolda Pruszkowskiego. Mają to być przeważnie wizerunki literatów i artystów tutejszych, pomiędzy którymi wymieniają: Błazińskiego, Sarnackiego, Rapackiego i innych.

Wedle tego, co piszą dzienniki włoskie, Henryk Siemiradzki zajęty jest obecnie w Rzymie wykończeniem wielkiego obrazu historycznego „Neron”.

Salon Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych poświęci w Lutym roku przyszłego specjalną wystawę obrazów artysty malarza Wrzeszcza.

Z fundacji D-ra Józefa Kazimierza Malinowskiego wakuja na rok przyszły dwa stypendya po 290 złotych reńskich każde, dla polek oddających się sztuce. Warunkiem przyjęcia jest albo udowodnienie pokrewieństwa z zapisodawcą, albo stwierdzone uzdolnienie wyższe i znaczne postępy w obranym zawodzie.

Warszawski Instytut Muzyczny urządził zamierza dwie serye wieczorów muzycznych. Słuchacze spotkają się tam z utworami mistrzów starowłoskiej szkoły klasycznej a także z muzyką niemiecką, francuską, ruską i polską.

Towarzystwo muzyczne wystawi z początkiem roku przyszłego Sonety Krymskie Moniuszki.

Dobroczynność.

Rada miejska Dobroczynności publicznej jak donoszą pisma, niezależnie od Szpitala Dzieciątka Jezus, który jak wiadomo przeniesiony zostanie z Placu Wareckiego na plac po byłej wystawie Higienicznej albo w bliskości Rakowca, postanawia założyć Szpital drugi, w obrębie miasta, przeznaczając dlań istniejący już tego rodzaju przytułek przy ulicy Książęcej.

Leczący się w tym szpitalu chorzy przeniesieni będą w okolicę podmiejską, tutaj zaś założony będzie szpital dla chorób wewnętrznych na 300 łóżek, na co warunki i dostateczna od miasta izolacja w zupełności pozwalają.

Wskazówki i rady.

Śniadanie obiadowe na uroczystość weselną (déjeuner dinatoire).

Wódki i zakąski.

Barszcz i rosół w filiżankach z pasztecikami.

Łosoś w majonezie.

Indyczki, jarzabki, pulardy.

Kompoty mieszane, salaty, stosownie do pory roku, sałata z pomidorów, sałata z selerów.

Jarzy ny mieszane, podawać po angielsku ze świeżym surowym masłem.

Lody, owoce, kawa, likiery.

Wina: Saunterne, Reńskie, Burgundzkie, Szampan, Tokaj.

Lucyna Cwierzakiewiczowa.

KSIEGARNIA NAKŁADOWA EMILA SKIWSKIEGO

Warszawa, Chmielna Nr 26.

POLECA NASTĘPUJĄCE DZIEŁA NOWE:

| | rs. k. |
|--|--------|
| Gomulicki Wiktor. Niedziele Romecia, z ilustracyami w karton | 1 — |
| Grabowski Br. Kolega Julka, powieść, zalecona do druku na konkursie „Przyjaciela Dzieci” | — 70 |
| Bzowska M. Wirginia, powieść z pierwszych czasów chrześcijaństwa. Zalecona do druku na konkursie „Przyjaciela Dzieci” | — 25 |
| Lockyer Norman J. Pierwsze początki astronomii, Przełożył Władysław Skłodowski, z licznymi ilustracyami, w kart. | — 60 |
| Morawska Zuzanna Z dziejów słowiańszczyzny kresowej, opowiadanie historyczne | — 25 |
| Królewicz Kędziorek i Królowa Perelka. Bajka Estei, wydanie luksusowe, ozdobione licznymi akwarellami i rysunkami A. Borkowskiego, w cprawie | 2 — |
| Gębarski Stefan. Robinson Tatrzański, z ilustracyami, w kartonie | 1 50 |
| W oprawie | 2 — |
| — Zdobyć Konstantynopol, opowiadanie historyczne | — 25 |
| — Markus i Aurelian, opowiadanie z pierwszych wieków chrześcijaństwa | — 25 |
| Teresa Jadwiga. Dwie siostry, opowiadanie historyczne z czasów państwa rzymskiego | — 25 |
| — Talizman Janka | — 25 |
| Jerlicz E. Krewni, powieść odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie „Przyjaciela Dzieci” | — 80 |
| „Przyjaciel Dzieci” z lat dawnych, rocznik zbroszurowany | 4 — |
| W ozdobnej oprawie | 5 — |

Do nabycia u Wydawcy i we wszystkich księgarniach. Nadsyłający żądania wprost do nakładcy, kosztów przesyłki nie ponoszą. Żądania załatwiają się za liczeniem pocztowym.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami i dla prenumeratorów na prowincyi Koperty i Listy zwrotne.

TEESĆ: Od Redakcyi. — Gamaston: Wiara... fragment z życia (ciąg dalszy). — Praca kobiet (dokończenie). — Władysław Sterling: Sonet. — O Froebłowstwie (dokończenie). — Antoni Miecznik: Owanos Ohana, powieść (ciąg dalszy). — Kronika. — Wskazówki i rady. — Ogłoszenia. — W DODATKU POWIEŚCIOWYM Andrzej Theuriot: Kwiat Nicei, przekład Bronisławy Kowalskiej (ark. 14).

HERBATA AROMATYCZNA

532210

M. SZUMILINA (istn. od 1840 r.)

Nowy-Świat № 65 (róg Ś-to Krzyżkiej).

M. M.

Pierścionki, Brosze, Broszki, Bransolety brylantowe, oraz z perłami i kolorowymi kamieniami. Grzebienie do włosów (ecaille blond), Szpilki do kapeluszy, Łańcuszki do zegarków, Chatelainy, Breloki, Spinki do mankietów i gorsu, Szpilki do krawatów. Papierośnice złote, srebrne i emaliowane z kamieniami i bez kamieni, Zapalniczki, Bonbonierki, Flakony do perfum, Ołówki, Zegarki damskie emaliowane z brylantami.

Przedmioty artystyczne i fantazyjne (Objets d'art de luxe et de fantaisie riche).

Wielki wybór, wytworna robota,
realne ceny u

M. Mankielewicz,
w Gmachu Teatru.

5441

WIERZBOWA № 6

MAGAZYN ŻYRARDOWSKI

Towarów Wysortowanych

tylko na Wierzbowej 6
poleca świeżo otrzymany transport:

CHUSTKI wysortowane,
STOŁOWĄ bieliznę wysortowaną,
SERWETY kolorowe wysortowane,
RĘCZNIKI adamaszkowe wysortowane,
PRZEŚCIERADŁA wysortowane,
KAPY PIKOWE białe, kolorowe wysortowane,
PŁÓTNA w resztkach wysortowane,
MADAPOLAMY w resztkach wysortowane
i wyroby pończosznice.

53523

Z rabatem od 10% do 50% podług cennika fabrycznego.

WIERZBOWA № 6

MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA

Krakowskie-Przedmieście № 66

od dnia 29 Listopada do dnia 8 Grudnia 1896

Wystawa Nowoczesnych Haftów Kunsztownych

wykonanych na

ORYGINALNEJ SINGERA MASZYNIE DO SZYCIA

OTWARTA:

w dnie powszednie od 10 r. do 7 wiecz. — w Niedziele i Święta od 12 p. do 8 w.

Wierzbowa 6. G. Neidlinger Wierzbowa 6.

Wejście bezpłatne.

Katalogi przy wejściu gratis.

KRZYŻACY

najnowsza
powieść

HENRYKA

SIENKIEWICZA

TYGODNIK

ILLUSTROWANY

1896



Prenumerata

TYGODNIKA ILLUSTRowanego

wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową: kwartalnie rs. 3, półrocznie rs. 6, rocznie rs. 12. — Nadsyłać prenumeratę najlepiej do Redakcyi: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr 17.

Redaktor: Dr Józef Wolff.

Wydawcy: Gebethner i Wolff.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOWARZYSTWO AKCYJNE
pod firmą:

„St.-Petersburskie Laboratorium Chemiczne”

St.-Petersburg, Izmajłowski Prospekt Nr 27, dom własny,
założone w 1860 roku.

nagrodzone złotym medalem na wystawie w Paryżu w 1889 roku.

WODA KOŁOŃSKA

podwójna.

WODA KOŁOŃSKA

potrójna.

WODA KOŁOŃSKA

Nr 4 ekstrakt.

PERFUMY

w wysokim gatunku

Champaka, Opoponax, Jockey-Club, Ixora - Bréonie, Violette-Nouvelle, Crab-Apple, Konwalja, Ess-Bouquet, Lilas de Perse, Héliotrop blanc i inne.

WODA KOŁOŃSKA KWIATOWA

Bez-Perski
Héliotrop biały
Crab-Apple
Ess Flovers
Jaśmin

Akacja
Konwalja
Róża biała
Violette-Nouvelle
Rosed:

i wiele innych zapachów kwiatowych.

Wyroby „St.-Petersburskiego Laboratorium Chemicznego” nabywać można we wszystkich znaczniejszych Perfumeryach i składach Aptecznych. Kupujący raczą zwracać uwagę na obok zamieszczoną markę fabryczną i żądać wyraźnej firmy:



„St.-Petersburskie Laboratorium Chemiczne,”

posiadającej Skład Hurtowy tylko

u p. PAWŁA WOLLENBERGA

w Warszawie, przy ulicy Żabiej № 3, (od Przechodniej № 4).
a nie zaś — sklep detaliczny.

Handlującym wysyła się cenniki bezpłatnie.

Wszystkie Książki i Nuty przez kogobądź wydane, posiada lub dostarcza prędko i prenumeraty przyjmuje Księgarnia i Skład Nut Maurycego Orgelbranda w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika. Katalogi i Prospekty bezpłatnie. Tamże Wypożyczalnia (czytelnia) Książek polskich i francuzkich

NOWOŚĆ ŚWIEŻO WYDANA

NAJNOWSZA

WYROCZNIA PRZYSZŁOŚCI

wyjawiająca tajemnice życiowe, czyli sztuka dowiedzenia się o swoim losie za pomocą kart lub figur symbolicznych, zawierająca 800 nieomylnych przepowiedni, z dodaniem siedmiu czarnodziejskich tablic, cena kop. 20, pocztą kop. 25. Do nabycia w księgarni Ch. J. Rozenweina Marszałkowska 114, oraz we wszystkich księgarniach, kioskach i na prowincyi. (Pocztą nadsyłać można markami).

52823